

Kwiaty z Bożego Ogrodu

Bezpłatny dodatek — wychodzi raz w tygodniu

Redaktor: Bonifacy Chmielewski.

Nr. 7.

Chojnice, dnia 7. XI. 30.

Rok I.

Ewangelja

**Ewangelja na trzynastą niedzielę po świętkach
zapisana u św. Łukasza rozdział 17, w. 11 — 19**

W on czas: Gdy Jezus szedł do Jerozolimy, przechodził między Samariją a Galileją. I gdy zbliżał się do pewnej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów, trądem okrytych. Stanęli oni zdaleka, i podnieśli głos, wołając: Jezusie, Mistrzu, zmiłuj się nad nami. A ujrzawszy ich rzekł: Idźcie, pokażcie się kapłanom. I stało się że podczas drogi zostali oczyszczeni. A jeden z nich, widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, wielbiąc Boga głosem wielkim i dzięki czyniąc padł na oblicze do nóg Jego; — a był to Samarytanin. Jezus zaś odezwał się i rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzież więc jest dziewięciu? Żaden więc z nich nie wrócił się, by chwale oddać Bogu, z wyjątkiem tego cudzoziemca? Do niego zaś przemówił: Wstań, idź — wiara twoja uzdrowiła cię!

Nauka

Trędowaci zostali uzdrowieni dopiero wtedy, gdy spełnili rozkaz Zbawiciela: „Idźcie, pokażcie się kapłanom.”

Podobnie odbywa się uleczenie naszej duszy z trądu grzechow., gdy „ukażemy się kapłanowi” gdy otworzymy wnętrze serca naszego kapłanowi na spowiedzi. Ile to bolączek, ile ran, ile wrzodów ropiących w sumieniu ludzkim zagoił Pan Jezus za pośrednictwem kapłanów na spowiedzi. Co więcej, sakrament pokuty wlewa do duszy balsam pociechy, i daje osobną cudowną pomoc do poprawy życia. Trzeba tylko, byśmy tak pokornie jak ci trędowaci stanawszy przed stowiednikiem westchnęli: „Jezusie zmiłuj się nad nami!” Z Jezusem bowiem nasza sprawa w trybunale pokuty. Kapłan jest tylko jego zastępcą.

Za czasów św. Marcina wielkiego cudotwórcy biskupa w Tours gromadziły się około katedry rzesze żebraków, kalek, ślepców wyciągających rękę po jałmużnę. Razu pewnego całe to pospólstwo poczęło nagle uciekać, kryć się, jak stado kuropatw, które spostrzegły jastrzębia.

Pyta się ktoś: Czemu uciekacie?

— Bo nadchodzi Marcin, biskup nasz.

— Ależ to święty, może was uzdrowić!

— Tego my właśnie nie chcemy, bo kto nam potem jeszcze da jałmużnę? Musielibyśmy zabrać się do roboty!

Całe rzesze obarczonych kalectwem duchowym, obsypanych trądem grzechowym, podobnie zachowują się w odniesieniu do kapłana, który przywrócił im zdrowie duszy, gdyby nie sronili od sakramentu pokuty. A czemu stronią

Bo musieliby zabrać się do poprawy życia, zerwać grzeszne przyjaźni, unikać złego towarzyswa! Oto trędowaci, którzy nie chcą być oczyszczeni, nie chcą pokazać się kapłanom.

Ilu jest takich, którzy np nie należą do towarzystw takich, na czele, których stoją kapłani. Dlaczego stronią od nich. Bo nie odpowiada im towarzystwo ludzi uczciwych, porządnych — bo prowadzą takie życie, że wstydzą spotkać się na zebraniach z księżmi owymi. Wołają towarzyswa podobnych sobie, tych, którzy wskazówek i rad kapłanów już nie potrzebują, tych którzy to wszystkie rozumy pozjadali, których ksi. już „niczego nauczyć nie może”. Wołają oni Hankę grę w karty, anżeili spotkanie się z braćmi parafjanami, służącymi Bogu i w modlitwie i w pracy, i w życiu codziennem i publicznem.

Bracie! który to czytasz, o ile należysz do tych, o których wyżej mowa, wiesz żeś trędowaty że nosisz w sobie chorobę którą łatwo możesz innych zarazić. Idź ukaż się kapłanowi! — Oczyszczyć duszę swoją i zacznij inne życie, a możesz być pewnym błogosławieństwa Bożego, płynącego z obietnicy wiary Jezusa Chrystusa, Pana naszego

Nagrodzona ufność w Bogu

Był to czas mroźny(zimowy, słońce wychylało się czasem z poza chmur, rzuciło kilka cieplejszych promieni i znowu się zdawało, jakby mu żal było tej ziemi a jednak nie może patrzeć na nią, a właściwie na to, co na niej widzi. Wszędzie złość ludzka, zazdrość, nienawiść, swary, a tak mało dobrych ludzi, pełnych przyjaźni dla drugich, pełnych życzliwości. Żal mu pewnie było, że umysłu i serc ludzkich nie zdoła oświecić by mogli raz rozemnać dobre od złego, pożytecznego od szkodliwego. że chociaż wszystkich jednako ogrzewa, a serca ludzkie ogrzać się nie mogą tą prawdziwą miłością braterską, by wszyscy sobie byli życzliwi, przyjacielscy, tak jak ono jest dla wszystkich. Bolesno mu było w tej chwili patrzeć, bo widziało popalone sioła, zburzone miasta i kościoły, żal mu było tych biednych ludzi chroniących się po lasach i wąwozach.

Był to czas wojny. Po co ta wojna, myślało słońce, czyż ludzie się już nigdy nie pogodzą, nie pokochają! Wszak pies i kot potrafią nawet żyć w dobrej przyjaźni i zgodzie, zwierz dziki oswoi się z czasem i staje się przyjacielskim, a człowiek, obdarzony duszą, wyższym umysłem ma wiecznie być wrogiem drugiemu? Bolescią zdjęte słońce znowu się schowało ale tym razem nie po za chmurę, lecz za drugą część ziemi, by tam patrzeć na uczynki ludzkie.

Tymczasem powoli wieczer zapada i noc wkrótce zawitać miała. Straszna to noc, bo nie-

przyjacieli wpadł do kraju, a postępując coraz dalej naprzód niszczył wszystko, co się dało, ogniem i mieczem. Przerażona nagłym napadem ludność uciekała w lasy i gdzie tylko mogła, kryła się i swój dobytek, pozostawiając chaty na pastwę wrogowi Ojczyzny.

Tylko w jednej chacie na uboczu stojącej słychać było życie. Dwoje siwych staruszków, kilkoro drobnych dzieci i ich matka zostali, bo jakże szukać mieli ratunku, kiedy starzy zaniemogli, a córka z dziećmi drobnymi opuszczać ich nie chciała, bo nie mogła zostawiać swych rodaków na pastwę żołnierzy, a ten, któryby mógł ich bronić to jest jej mąż, ruszył z bronią w rękę w szeregi obrońców wolności Ojczyzny. Nadeszła także wkrótce i noc straszna ciemność jej przyrywana była czerwonym blaskiem płomieni wokoło palących się chat.

Wiatr dał przeraźliwie, jakby wtórując hukowi armat. Przestrach i trwoga ogarnęły mieszkańców samotnej chaty, zgromadzili się razem a klękając przed wizerunkiem Bogarodzicy szukali pociechy i ratunku w modlitwie. Babka drżącymi ustami przewodniczyła tym gorącym prośbom do Pana nad pany i czytała na głos „modlitwę podczas wojny.“ Wśród tego wbiegł do ich chaty syn drzewiarzy który w ogólnym zamieszaniu zapewne z przestrachu pomylił drogę; czy modląc się tak silnie na nim zrobili wrażenie, czy on w ich chacie chciał szukać ratunku, nie wiadomo, dosyć na tem, stanął w kącie i słuchał z uwagą prośb biednych ludzi do Boga zanoszonych.

Gdy babka w modlitwie wymówiła słowa psalmisty Pańskiego: „Niech Pan wzniesie mur naokoło tego domu, strzegący jego wejście nie przyjaciołom“. człowiek ten przerywając im modlitwę, odezwał się, że może za wiele by było żądać od Boga, by wybudował taki obronny mur. Strapieni ludzie i zupełnie zatopieni w modlitwie mało co zważali na mowę zarozumiałego młokosa i tak dalece zapomnieli o świetle Bożym że żadne nawet na próg domu nie wyszło. Byli więc dziećmi dwa od razu cuda, męża powracającego i wał przeraźliwie. Zapomnieli nawet przymknąć wrót domu, by jako tako zagrozić drogę żołdakom nieprzyjacielskim, którzy jak dzikie zwierzęta gospodarowali już we wsł. siejąc okropne spustoszenie i zbrodnie, a obławowawszy się mieniem mieszkańców, szli dalej.

Tejże samej nocy wracał szeroką drogą, po szarpaną od kół armatnich, człowiek, który wyglądał na żołnierza; na twarzy jego widać było rany, zakrzepłą krew, a ręka spoczywała na chustce zawieszanej przez ramię; — był ranny.

Z oczu poznać, że zapomnieli o cierpieniach, bo wyciężonym wzrokiem pragnął ujrzeć coś w oddali. Myślał jedynie o domu, gdzie zostawił żonę, dzieci słabe, sędziwych rodziców bo sam uciec się musiał w szeregi obrońców wiary i Ojczyzny. Teraz zraniony w pierwszej potyczce a tem samem niezdatny do dalszej walki, spieszy do swoich.

Długo nie był po za domem, a jednak dziwi się, że nie może poznać swej wioski. Wszystko spalone, zniszczone, jakby co tylko nieprzyjacieli przeszli bo nawet śnieg nie zdołał pokryć wszystkiego. chociaż obficie wiatr nim garnał a co najokropniejsze dla niego, to że własnej chaty dojrzeć nie mógł, zdawało mu się, że nawet miejsce, na którym stała przewrócone.

Boleść ścisnęła mu serce, lzy potoczyły się po zranionej twarzy, upadł na kolana i gorzko narzekał. Wszak walczył za wiarę i Ojczyznę, a Bóg nie wysłuchał modłów i oddał wszystko jego w ręce nieprzyjaciół.

Wtem słyszy szczekanie psa, słucha pilnie i poznaje głos swego Hultaja. Iskra nadziei wstępuje mu w serce, wstaje i dąży w kierunku, skąd go głos dochodził.

Wprawdzie zaczyna poznawać położenie swego domostwa, ale widzi na około jakby wał wielki, biały, próbuje to tu to tam przedostać się przez niego, ale wszędzie noga grzęźnie, przypatrzuje się bliżej i poznaje że to zaspą śnieżną tylko wysoka.

Nadzieja zobaczenia czegoś więcej poza tym wałem dodaje mu sił. Z trudem przedostaje się na drugą stronę i zdziwiony oczom wierzyć nie chce, że widzi cały dom nietknięty. Szczekaniem psa przerażeni biedacy ocknęli się z modlitwy, a matka drobnych dzieciak wybiegła na pole, by widzieć dwa od razu cuda, męża powracającego i wał śnieżny, chroniący zupełnie dom przed wrogiem.

Tak to Bóg litościwy wysłuchał modłów gorących biednych mieszkańców i dał dowód niewiernemu i lekkomyślnemu młokosowi, że „Bóg nie opuści kto się Nań spuści“.

Szczęśliwe kwiaty

(Przed Najśw. Sakramentem).

Szczęśliwe kwiaty, co w nocy i we dnie
Przy mój Jezusie zawsze tak stoicie;
W rozkwicie swego i woni dni przednie
Tak blisko Pana gaśnie wasze życie.
O, gdybym jedne dni moje poślednie
Móg spędzić tutaj, gdzie żywot kończyćcie
Ach, jaka łono przenika ochota
Zakończyć życie przy Źródle Żywota!

Szczęśliwe lampki, których światło płonie
Na cześć mojego i waszego Pana;
Pragnę, by miłość gorzała w mem łonie
Jak wasze ognie gorąca, świetlana,
By dusza, jak wy, przy tym była tronie
W całopalenia ofierze oddana.
Jakże zazdrość tym lampkom, o Boże,
Ze serce zgorzeć, jak one, nie może!

Najwięcej szczęsne tyś, święte Naczynie,
W tobie zamknięty jest mój Ukochany,
Ty Pana niebios stanowisz świątynię!
O, gdyby urząd twój został mi dany
Choć na dzień jeden, nim życie przeminie!
Zda się, że serce z piersi skołatanej
Zmieni się w samą miłość, gdy zagości
W niem jak w świątynicy Ognisko Miłości!

Lecz kwiaty lampy i złote kielichy,
O, ileż bardziej jam od was szczęśliwy,
Kiedy Pan nieba, jak baranek cichy,
Do mego serca przychodzi, o dziwy!
W kruszynie chleba biorę, robak lichy,
Całego Boga dla uczy prawdziwej.
Czemuż me serce z miłości nie spłonie,
Gdy takie skarby zamyka w swem łonie?

Duszo, Pan światłem — przy świetle kochanem
Jako motylek krąż w każdej godzinie,

wszystkie
dopis
gu ma
Sztate
wielki
miejs
gi prz
ba, że
był w
śli bo
skona
rować
wych
dział
w Gru
szka z
Tucho
Po
Gospo
sia no
na c
Chojn
roczny
mieślin
Rz
rzając
tu wir
mowy
nej Ka
ska 23

Ceny
Na
2,30 zł
Ja
ogórki
główki
funt 4
szpina
pa 20 g
gruszy
Ow
70 gr;
cytryn
35 gros
Dról
łabki 0
Rybr
1,80 zł;
1 zł; le
Mię
1,40 —
cielęci
Kon
w spra
szkody
dokład
interes
towych

Wszystkie swe żale wynurz przed tym Panem
Niech hymn miłości, wiary k'Niemu płynie,
A gdy ci znowu przyjąć będzie danem
Tego, co rządzi w niebiańskiej krainie,
Przytul Go. skarż się, prócz złe, że łyzy biega,
Ale nic nie chciej, prócz miłości Jego!...
Św. Alfons Liguori.

Spotkanie

Marja Matka łask wielkich.

Pogoda była przecudna. Niebo jasne czyste.
Śliczny promienny błękit. Słońce wysoko.

W oddali stały góry spokojne, wyraźnie świe
cące się jak srebro.

Tatry!

Płynęła od nich jakaś pieśń potężna, Bogiem
natchniona, pieśń szczytów.

To wicher suwał się po olbrzymich poszarpa
nych turniach i granitach i grał na nich jak na
królewskich organach Boga hejnał na cześć Mat
ki Stwórcy samego i Pana wszechrzeczy. która
w przepięknej figurze. uchodząc z Węgier mię
dzy lud polski, stanęła właśnie na wysokim, ka
miennym tronie, pod lasem w pobliżu wsi Mru
kowa w parafji samokłeskiej koło Żmigrodu i
patrzy pełna dobroci na tę nową krainę swoją.
patrzy w okolice Jasła.

Tam! Tam idzie z nieprzebrany skarbem
łask wszelakich.

Tam świątynię swą mieć będzie! Otworzy jej
podwoje. przedewszystkiem dla dotkniętych ja
kiemkolwiek nieszczęściem i tych przyjmować
będzie jak najchętniej, jak najczulej i wspierać
pocieszać i uświęcać.

Już niedaleko. Stanęła. Więc Tatry rzucają
ze swych klawiszy niepojęcie rozrzutne cuda, błę
kitnej, szafirowej. purpurą złotą opryskniętej pieś
ni. Biegną jej tony hen w kraj polski, tak bardzo
przez Marję ukochany i wywołują tysięczne od
dźwięki: „Ave, Ave Maria“!

A poniżej Tatr ciągnął się długi, ciemny łań
cuch niższych gór — jak okiem sięgnąć.

Karpaty!

Stoki ich pokryte lasami. Drzewo i drzewa
jak wojsko na straży południowych rubieży pol
skich. Ani drgną. Stoją jak na baczność!

Chwila uroczysta.

Najwyższy Majestat. Królowa Polski przed
nimi. W słonecznych blaskach widać łąni po
stać Jej.

Więc na znak najgłębszej czci dla Tej Mo
narchini Lechitów znieruchomiły na chwilecz
kę ogromne. kresowe lasy a potem hurra wszyst
kie drzewa jęły szumieć, szeleścić i giąć się ku
ziemi

A Najświętsza Panienska w owym wizerunku
na wysokim kamiennym głazie przechyliła głów
kę ku Swej Dziecinie Bożej i zda się mówić do
Niej rozradowana.

— Patrz Jezusie. to Polska! To kraj ludu
mojego. Zrób rączką krzyżyk nad nią.

I poruszyły się zboża złociste, pełne modrych
bławatów i maków czerwonych, różowe i białe
zagony koniczyn. łąki zielone. przesiane mnóst
wem różnobarwnych kwiatków. Wszystko Naj
świętszej Paniencie się kłania i balsamiczną ku
Niej śle swą woń.

A ścieżynami polnemi i z lasów biegną ludzie
Dowiedzieli się już, że dwóch posłańców niesie
do Jasła Matkę Boską z Węgier i że są już na po
łanie. tam przy kamieniu — spoczywają. Rzucili
więc pracę w polu, przerwali zbieranie jagód po
zrębach, potyków grzybów po lesie i do Matki
Boskiej spieszą.

O spiesz, ludu polski, spiesz na spotkanie
Najdostojniejszej i Najlepszej Pani i Monarchi
ni Twojej!!!

Ona umyślnie w te strony nieść się każe. bo
cią serdecznie kocha. Tu między tobą, w Jasiel
skich, dla ciebie... dla ciebie! O spieszże więc z mi
łością, z ufnością i z dziecięcą pokorą.

I zastąpili ludzie drogę Najświętszej Paniencie.
Otoczyli Ją wokoło, na kolana padli przed
Nią i całą duszą poczęli Ją wystawiać.

— „Witaj, Pani. my poddani do nóg pada
my!“ I cisnęli się do Nniej. Wspinali się na ka
mien. na którym posłańcy umieścili figurę na
czas swego spoczynku. Całowali Jej stopy i znów
się modlili.

A gdy przyszło rozstanie, gdy posłańcy zdjęli
figurę z kamienia i wzięli na ramiona, by iść da
lej, płacz i jęk wyrwał się z piersi wszystkich.

I odprowadzili Najświętszą. Niepokalaną Dzie
wicę - Matkę, spory kawał w stronę Jasła.

Minęło kilka wieków. a pamięć o tem spotka
niu przechowała się u mieszkańców wsi Mruko
wa. W niedzielę i święta gromadzili się licznie
przy owym kamieniu pod lasem i śpiewali pieśni
nabożne, potem wystawili tu figurę Matki Naj
świętszej, a dziś jest tam piękna, murowana kap
lica.

* * *

Rycerzu Niepokalanej, i ty wysoko — wysoko.
jak tylko możesz, stawiaj Najświętszą Marję Pan
nę, tak, by Ją każdy mógł i musiał wiedzieć!!!
Czyż to tem usilniej, że duchy złe, to jest maso
nerja i jej sojusznicy, właśnie lud nasz od Marji
chcą odciągnąć, by nie patrzył na tę świetlaną zo
rzę lepszej dolii — religijnej.

„Rycerz Niepokalanej“.

Frater.

Szczyście

Nie szukaj szczęścia w polysku złota!
Nie szukaj szczęścia w uznaniu tłumu!
Złotem się karmi tylko hołota, —
Tłum zaś nie da prócz: wrzasku, szumu...
Nie szukaj szczęścia w uczonych sławie!
Nie szukaj szczęścia w urzędzie krześle!
Naprawdę mędrzy dmy się jak pawie,
Śmierć ich z głupimi do grobu ześle.
Nie szukaj szczęścia w puszystej mowie!
Nie szukaj szczęścia w piękności ciawie!
Kwieciste słówko przeszumi w głowie. —
W starości zniknie urody chwałę.
Lecz wypełń serce miłością Boga!
Lecz wypełń życie poświęceń czynem!
A z duszy umknie o szczęście trwoga,
Bo będziesz Stwórcy wybranym synem.

Znaczenie cudownych obrazów

W narodzie naszym otworzył Bóg święte i mnogie źródła łask cudownych. Temi źródłami, z których płyną na cały naród polski obfite dary i łaski, potrzebne nietylko dla naszego zbawienia ale także i dla doczesnej pomyślności, są obok sakramentów i innych źródeł łask cudowne obrazy, zwłaszcza Matki Boskiej. Sto kilkanaście cudownych obrazów Najświętszej Panny, rozsianych po różnych miejscach, to jakby tyleż gwiazd na owym mistycznym płaszczu, którym Matka Zbawiciela zasłania Ojczyznę naszą od przyrod i broń od niebezpieczeństw. Częste koronacje obrazów i liczne do nich pielgrzymki nasuwają pod rozwagę pytanie: czem są w narodzie obrazy cudami i łaskami słynące, jakie korzyści duchowe i materialne odnosi z nich naród?

W powszechnej harmonii, jaka istnieje między światem materialnym i duchowym, spostrzegamy równą troskę Ojca niebieskiego o zaspokojenie potrzeb tak doczesnych i moralnych. Dał Bóg człowiekowi chleb codzienny, dał środki lekarskie dla duszy i ciała. Z łona zimnych skał wytoczył kipiące warem potoki i zamknął w nich pierwiastki leczące dla ciała, rozniósł też po ziemi źródła duchowe łaski i miłosierdzia, przywiązując do nich moc nadprzyrodzoną. Dlaczego zaś Bóg do tego lub owego miejsca czy obrazu swą moc cudowną przywiązał — to tajemnice Boże, których człowiek nie zgłębi rozumem, tak jak nie dociekl dła czego jedna roślina mieści w sobie moc uzdrawiającą, a druga wyrabia jad zdradliwy. Dopiero jak drogą doświadczenia przychodzi my do przekonania w własność danych roślin, tak też wskutek odebranych łask poznajemy Opatrzność Bożą, która do pewnych obrazów cudowną moc przywiązała. Ogólnie stwierdzić można, że wizerunki Zbawiciela, Najsw. Panny czy Świętych wywierają wpływ dodatni na moralność narodu, bo obudzają pamięć na wszechmocnego, sprawiedliwego i miłosiernego Boga. Potrzebne są one zwłaszcza tym, którzy urabiają swe życie nie przez rozmyślanie i zgłębianie dzieł ale przez oglądanie wzorów, naocznych, jakie mają w obrazach, oraz przez żywe słowo, usłyszane na miejscach, słynnych z cudownych obrazów.

Wizerunki praocjów, wiszące na ścianach domów naszych, zdają się przemawiać do nas, już to chwalać za wierność zasadom ojców już to czyniąc wyrzuty, za odstępstwa z drogi prawości. Pobodne uczucia, tylko więcej święte i ważkie, budzą w duszach obrazy i wizerunki Zbawiciela, Najsw. Panny i Świętych Pańskich. One to w znacznej mierze dopomagają do przechowania wiary sw. w narodzie, one przypominają dzieła miłosierdzia Bożego, podtrzymują nadzieję w opatrzność i sprawiedliwość Bożą, inne zechęcają do naśladowania tych, których otacza się czcią i uwielbieniem. Ponieważ zaś człowiek oswaja się ze wszystkim i coraz mniej interesuje się tem, co nie jest nowością, przeto podobało się Bogu przywiązać do niektórych obrazów religijnych, a zwłaszcza do wizerunków Najsw. Marji Panny, szczególniejszą potęgę i coraz to nowemi cudami zaznaczać, że chętniej i łatwiej przychyła się do prośb i modlitw tych, którzy ponoszą pewne trudności by tylko tu móc się modlić. Jako Chrystus Pan potwierdził cudami swoje Boskie postannic-

two, tak też obecnie stwierdza swoje panowanie nad światem drogą obrazów cudownych, zwłaszcza Matki Najsw. Czemu jest sztandar dla pułku, tem są dla narodu cudowne obrazy.

Cudowne obrazy skupiają koło siebie mieszkańców danego kraju, ożywionych jednością wiary, nadziei i wzajemnej miłości Bożej. Do nich jakby do źródeł bijących orzeźwiająca woda na pustyni, schodzą się tysiącami ludzie ożywieni jedną wspólną myślą. Tu, przed cudownymi obrazami zgromadzeni, łączą się we wspólną modlitwę, tu rozpadają się ich serca tkliwszą miłością ku Bogu i braciom swoim, tu zawiązuje się między nimi pewna jedność ducha, przynosząca dla narodu nieocenione korzyści. Wszelkie przedziały towarzyskie, różnice stanu, rodu i pochodzenia znikają na świętych miejscach, bo panuje tu myśl wyższa, Boża. Tu chorzy i kaleki uzyskują w jednej niemal chwili zdrowie, niewierzący — cudowne nawrócenie, strapieni — pociechę, grzesznicy — miłosierdzie, rozpaczający — nadzieję, a cały naród — potrzebne łaski i błogosławieństwa Boże.

Przejrzyjmy dzieje naszej Ojczyzny, a dowiemy się, gdzie przodkowie nasi czerpali męstwo i ufność, potrzebne dla zabezpieczenia bytu narodu i państwa. Zapytajmy przeszłych pokoleń, co ich wiązało w jedność duchową, co rozszerzało ich serca do poświęcenia tak wielkiego dla ojczyzny, jakiego niemasz u innych narodów? Oto cudowne obrazy Marji, Królowej Korony Polskiej.

Przy obrazie cudownym otwierały się serca zgromadzonych na przypływ łaski Bożej. I oto: właśnie kończyły się rychło obopólną zgodą, krzywdy zostały nagrodzone, obietnice dotrzymane i wszystkim łatwo było dopełnić dzieła wzajemnej zgody, miłości i życzliwości i jedności. Takie były skutki pobożnego pielgrzymstwa ojców naszych do cudownych obrazów.

Dziś w odrodzonej Polsce jakże inaczej. Wkradający się wszędzie indyferentyzm religijny i tu daje się odczuwać. A gorsze jeszcze to, że jednostki, stojące dziś na czele Państwa, mimo głoszonych, szczerze czy nieszczerze, hasła: „dla ludu, z ludem, za lud itp.“, starają się ludom tem wydrzeć z serca cześć i ku Królowej naszej. Świeżo tkwi każdemu w pamięci szatańskie dążenie celem usunięcia z kart historii Cudu nad Wisłą tej widomej opieki Matki Najsw. Ale na nic te wszystkie plany kreciej roboty braci masonskiej. Zadne „namiastki“ nie zdołają zastąpić ludowi, a przezeń i Państwu, tej pociechy i pomocy, jakie na swą biedę i nędzę, wynikającą z ciężkiego położenia gospodarczego, znajduje u stóp Marji“.

Raczej każdy, kto chce działać „z ludem i dla ludu“ niech niestawia ludowi przeszkód, niech nie wydziera mu z serca klejnotu najdroższego. Owszem, niech stara się wierzyć jak lud, ufać jak lud, czcić Marję w cudownych Jej obrazach — niech sam modli się gorąco i z ufnością, a znajdzie szczerze zaufanie u ludu, a temsamem przyczyni się skutecznie do szczęścia i pomyślności wszystkich w odrodzonej, katolickiej Polsce.